

- Autor: **Ćwirlej Ryszard**
- Tytuł: **Mocne uderzenie**
- Wydawnictwo: Wydawnictwo WAB
- Seria: Mroczna Seria
- Rok wydania: 2011
- Nakład:
- Recenzent: [Katarzyna Piwowarczyk-Atys](#)
- Recenzja: 30/2013



### Komu piwo, komu przemysławka

„Mocne uderzenie” Ryszarda Ćwirleja to czwarta część sagi o poznańskich milicjantach w czasach PRLu. I, niestety, najslabsza.

Przyznam, że po pierwszych trzech częściach miałam ochotę na kolejne przygody dzielnych milicjantów z Poznania. Każdy z nich to wyrazista osobowość, i ekscytujące było dla mnie poznawanie świata Poznania-którego-już-nie-ma razem z nimi i z ich perspektywy. Zespół milicjantów z Komendy Wojewódzkiej w Poznaniu składa się z barwnych postaci. Jest major Alfred Marcinkowski, który całkiem nieźle zapowiadał się na Harry'ego Hole czasów PRLu, ze swoim zamiłowaniem do alkoholu i przeblyskami intuicyjnego geniuszu milicyjnego. Jest podporucznik Teofil Olkiewicz, walczący z zła małymi marynarkami i spadającą zaczeską, wielki miłośnik alkoholu (od piwa po wodę Przemysławka). Uroczy porucznik Brodziak, zawsze ubrany w peweksowskie ciuchy i pachnący Old Spicem, i świeży nabytek, Mariusz „Blacha” Blaszkowski, początkujący milicjant, aspirujący w głębi duszy do bycia przedwojennym policjantem. Prócz nich cała masa charakterystycznych bohaterów drugiego planu, głównie z półświatka.

W czwartej części autorowi jakby zabrakło pomysłu na rozwijanie bohaterów. Olkiewicz jak pił, tak pije, Fred Marcinkowski po narodzinach syna staje się nudny, bo przechodzi przemianę w porządnego obywatela - przestaje pić i planuje przestać palić. Tylko porucznik Brodziak zachowuje swój łobuzerski urok, zaś „Blacha” przeżywa swoje pierwsze rozczarowanie miłosne.

Lektura książek Ćwirleja to miły odpoczynek od skandynawskich kryminałów, w których ostatnio

ugrzeżłam. Nie ma tu żadnych zwyrodniałych morderców, nie ma krzywdy dzieci, nie ma też mrozów i krainy wiecznej zmarzliny. Jest za to Poznań w pełni lat 80-tych, pokazany od swojej – wyobrażam sobie - najbardziej barwnej strony. Dla Poznaniaków to zapewne podróż sentymentalna w czasie i przestrzeni. Jednak o ile w pierwszych trzech częściach intryga była taka przaśna, PRL-owska (można by spuentować „faktycznie, my Polacy tak mamy”), to w 4 części sagi jest nieco absurdalna, choć być może dla osób wierzących w teorie spiskowe okaże się jak najbardziej prawdopodobna.

W książce jak zwykle jest zachowanych wiele historycznych realiów - tym razem jesteśmy w 1988 roku na festiwalu w Jarocinie. Faktycznie – tak jak opisuje autor – wygrały wtedy Zielone Żabki, chociaż nie wiem czy geneza ich zwycięstwa była taka, jak to opisuje autor. Początkiem akcji jest brutalne morderstwo popełnione podczas festiwalu, i dzielni milicjanci z Komendy Wojewódzkiej wkraczają do akcji....

Ćwirlej zwyczajowo wplata kilka ciekawych smaczków. W poprzednich książkach przywołany był popularny swego czasu dowcip rozgrywający się w barze mlecznym: - Kto zamawiał ruskie? – Nikt, sami przyszli. W tej części pojawiają się zabawne nawiązania do przyszłości – młodzież przebywająca na festiwalu w Jarocinie komentując poczynania Jurka Owsiaaka („to taki pajac, co robi różne happeningi”) mówi, że zamiast działać w Towarzystwie Przyjaciół Chińskich Ręczników może by się zajął dobroczynnością. Natomiast dodatkowe punkty na skali „ekscytacja dla MOrdowiczów” książka dostaje ze względu na fakt, że wspomniana jest w niej twórczość Jerzego Edigeya! Porucznik Mirek Brodziak tak komentuje „Alfabetycznego mordercę”: „Stary, [...] to książka dla idiotów. Dlatego ją czytam. Musisz też koniecznie przeczytać. Czegoś takiego nie widziałem jak żyję! [...] To chłam pierwszej wody. Ten Edigey pisze tak, że każdy milicjant będzie przecierał oczy ze zdumienia. On nie ma zielonego pojęcia o naszej robocie, wymądrza się tak, jakby zjadł wszystkie rozumy.” Zaś major Marcinkowski dodaje: „Ten pisarz nie ma pojęcia nie tylko o milicji, ale nawet o pisaniu”.

Ale my, MOrdowicze, tak już mamy i taką literaturę właśnie uwielbiamy!